

# Biblioteka

W S Z K O L E

03  
2014

## Gra miejska

# Zahakujuj hakera



**+ PLAKAT**  
na drzwi biblioteki

9 770867 560405

**Biblioteka  
Dyrektora**

Podstawy prawne działania biblioteki



CZYTELNIK W BIBLIOTECE

Książka w sam raz dla nas



SCENARIUSZE

Jan Paweł II

# Przełom. Wersja podstawowa 1989

## Scenariusz spektaklu teatralnego

Inscenizacja z okazji ogłoszonego na rok 2014 Święta Wolności (25-lecia przełomu ustrojowego). Przeznaczona dla uczniów gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej.

Witold PELKA

### Scena I

Na krzesłach, w pewnej odległości od siebie siedzą trzej bohaterowie, śpią. Głowy pochylone, każdy aktor przyjmuje inną pozycję. Obok krzesel stoją wieszaki z płaszczami, parasolami i teczkami. Mogą też być krawaty, ręczniki itp. Słychać dźwięk budzika. Zapala się światło. Gra marszowa, wesola muzyka. Bohaterowie podnoszą się, każdy w innym tempie, ziewają, zakładają płaszcze, biorą teczkę i parasole. Wychodzą. Gaśnie światło, po chwili zapala się. Aktorzy wracają, zdejmują płaszcze, zawiązują je na wieszaku, siadają, zasypiają. Wszystkie czynności powtarzają jeszcze raz w szybszym tempie. Po drugim powtórzeniu nie wstają na dźwięk budzika. Budzą się, wstają, siadają, przeciągają. Wychodzą kilka kroków przed krzesło, gimnastykują się. Oddychają głęboko. Po chwili zauważają swoją obecność.

### Scena II

Bohaterowie zachowują się tak, jakby znajdowali się na balkonie.

#### Książkowy:

Dzień dobry, panie sąsiedzie. Wolna sobota, co?

#### Owocowy:

Aaa, dzień dobry, dzień dobry. Wolna sobota, tak, tak.

#### Butelkowy:

Witam sąsiadów. Wolność prawdziwa. Do roboty nie trzeba iść!

#### Książkowy:

Poczyta coś człowiek przy śniadaniu i od razu taki się wolniejszy czuje.

#### Owocowy:

Pojemy trochę, popijemy, poleżymy. Wszystko można, co nie można, byle z wolna i z ostrożna. Takie życie. Taka wolność.

#### Butelkowy:

Trzeba się do tej wolności jakoś przyzwyczajać. Powoli, powoli. Taka wolna sobota to zawsze człowieka prowokuje, żeby czegoś od życia więcej chcieć. Jak się ma troszkę wolności, to chciałoby się jeszcze więcej.

#### Owocowy:

W jakim sensie jeszcze więcej? Więcej wolnych sobót?

#### Butelkowy:

Nie, nie. Chciałbym widzieć więcej wolności wokół nas.

#### Książkowy:

Wiem, o co panu chodzi. To nie dla nas chyba. Wojska przegrupowują.

#### Butelkowy:

Jakie wojska?

#### Książkowy:

Jakieś. Nie domyśla się pan?

#### Owocowy:

Myśli pan, że by się odważyli?

#### Książkowy:

Nie wiem, ale tak łatwo się nie poddadzą.

#### Butelkowy:

Po tym wszystkim, co się stało w 1981, będą ostrożni. Mają swoje problemy.

#### Owocowy:

No, ale na razie wolna sobota. Trzeba się cieszyć z tego, co mamy.

*Gra muzyka – łagodna, nastrojowa. Bohaterowie wykonują różne czynności. Książkowy czyta. Owocowy je, pije, ziewa, Butelkowy spaceruje, rozgląda się. Po pewnym czasie postaci siadają, zasypiają. Gaśnie światło i powtarzają się sytuacje zagrane w scenie I. Z tyłu wchodzi grupa ludzi, idzie w stronę bohaterów. Trzymają w rękach kartki. Przesuwają się na pierwszy plan. Rzucają kartki, głośno mówią.*

#### Ludzie (mówią pojedynczo, rzucając kartki i kolejno wychodzą):

Na Solidarność! Na Komitet Obywatelski! Na Solidarność!

*Wchodzi mężczyzna, klęka zbiera kartki, czyta, mówi głośno.*

#### Mężczyzna:

Na Komitet Obywatelski! Na Solidarność! Na Komitet Obywatelski! No i doczekaliśmy się. To niemożliwe! To niemożliwe! (Wychodzi, biorąc kartki).

**Scena III**

Ponownie „na balkonie”, bohaterowie wykonują podobne czynności jak w scenie II, w trakcie rozmawiają.

**Książkowy:**

Dzień dobry! Pogoda jeszcze na całego i znowu wolna sobota. Nareszcie już wolna inaczej.

**Butelkowy:**

Ja wiem, czy inaczej...

**Owocowy:**

Dlaczego inaczej? Pojemy, poleżymy jak zawsze. Wolna sobota to wolna sobota. Tyle mamy wolności, ile tej soboty.

**Książkowy:**

To panowie nic nie wiedzą?

**Owocowy:**

A co mamy wiedzieć, wolność od rana, to nawet telewizora nie włączamy.

**Butelkowy:**

Ja zaraz się pakuję i jadę za miasto. Trzeba korzystać z wolności.

**Książkowy:**

Wolność mamy prawdziwą!

**Butelkowy:**

Wiadomo! Mówiłem przecież.

**Owocowy:**

Ale się sąsiad delectuje tą wolnością. Dobrze, dobrze. Trzeba się czymś cieszyć.

**Książkowy:**

Co wy, panowie? Naprawdę nic nie słyszeliście? W telewizji, w „Dzienniku” jedna aktorka powiedziała, że 4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm.

*Butelkowy i Owocowy nieruchomieją na chwilę, są zaskoczeni.*

**Owocowy:**

Jak to komunizm się skończył? Przecież dopiero wybory były. I Jaruzelski przeszedł.

**Butelkowy:**

Komunizm tak łatwo się nie kończy. Parówki to się szybko w sklepie na osiedlu kończą, ale nie komunizm.

**Owocowy:**

Pan to by tak chciał, żeby był przełom i już!

**Butelkowy:**

Na razie wolną sobotę mamy, a czy mamy wolną Polskę, to się jeszcze pomalutku zobaczy. Spokojnie, sąsiedzie. *(Wychodzi).*

**Owocowy:**

Popatrzymy, poszukamy tej wolności. *(Wychodzi).*

*Książkowy zostaje sam, gaśnie światło, gra muzyka.*

**Scena IV**

*Zapala się światło, Książkowy siedzi, czyta gazetę, muzyka milknie. Książkowy składa gazetę, powoli zaczyna mówić.*

**Książkowy:**

Kiedy w telewizji, i to w „Dzienniku”, Joanna Szczepkowska powiedziała, że 4 czerwca 1989 r. w Polsce skończył się komunizm, jakoś nie mogłem w to uwierzyć. Cieszyłem się, ale nie wierzyłem, że stało się już. Jednak z drugiej strony... Miał być taki niesamowity przełom, wszyscy czekali, a tu nic. Kompletnie nic. Na ulicach – jak dawniej. Hasła, szyldy i napisy. Nie widać ani końca, ani początku. Takie nic. Wystarczy spojrzeć do gazety. Proszę. *(Rozkłada gazetę).* O, jednak jest przełom! W szkole zmieniła się lista lektur. *(Czyta):* Do kanonu wprowadzono: *Imny świat* Grudzińskiego i *Rozmowy z katem* Moczarskiego. Biblioteki tego przecież nie mają. A w księgarniach ciągle jeszcze króluje *Popiół i diament*. Ale doczekaliśmy się. Nareszcie. To nie są tylko zwykłe książki.

*Wchodzi Syn Książkowego, wyraźnie zły, rzuca torbę.*

**Syn Książkowego:**

Cześć!

**Książkowy:**

Cześć, co nowego w szkole?

**Syn Książkowego:**

Książki nam każą czytać. Lektury obowiązkowe.

**Książkowy:**

To chyba dobrze?

**Syn Książkowego:**

Dobrze by było, gdyby miały po 30 stron, a tu każda po 200.

**Książkowy:**

Pewnie *Popiół i diament*?

**Syn Książkowego:**

Nie. *Imny świat* i *Rozmowy z katem*.

**Książkowy:**

Świetne książki. Wreszcie dowiesz się całej prawdy o komunizmie. Bardzo dobrze.

**Syn Książkowego:**

Cała prawda mogłaby mieć 30 stron. A poza tym to prawdy to potrzebujesz ty. Mnie wystarczy wolność.

**Książkowy:**

Nie ma wolności bez prawdy.

**Syn Książkowego:**

Na razie wybieram samą wolność! *(Wychodzi).*

**Książkowy** *(myśli przez chwilę):*

Szanujący się inteligent w PRL-u czytał Grudzińskiego w wydaniu powielaczowym. Druk mały, papier brzydki, ale książkę dostałeś na dwa dni i trzeba było przeczytać. I czytało się. Z wypiekami na twarzy. Tajność była w przekazie i taka duma, że się wie więcej, niż mówią i mówili w szkole. Półśmiechy na lekcjach historii. Drwiące uniesienia brwi w czasie wykładu

o losach Polaków w czasie II wojny światowej. Słodycz ironii przy lekturze szkolnego podręcznika, który kłamał. Słodycz, jakiej nie zaznają nigdy ludzie w wolnym, demokratycznym świecie. Ta drobna, brzydka książeczka dawała dostęp do tajemnicy, której władza się bała. Czulo się ten strach. Państwo to my. Oni to zdrajcy. Klamecy i sprzedawczyki. My znamy prawdę. My czytaliśmy Grudzińskiego. A teraz także, po przelomie, inni młodzi ludzie, już na zgliszczach komuny, chyba zachłysną się tą prawdą? Spokojnie. Wejdą w tajemnicę i rozkochają się w historii, bo jakżeby inaczej. Nie brałem pod uwagę, że po upadku komunizmu będzie się czytać *Inny świat* bez wypieków emocji na twarzy. Przełom? Dla każdego chyba trochę inny. *(Pozwoli pakuje teczkę, wychodzi, gaśnie światło, gra muzyka).*

### Scena V

*Wbiega Owocowy, ma w ręku foliową torbę, siada, wyciąga pomarańczę. Podrzuca owoc, wacha, ogląda.*

#### Owocowy:

Wcześniej tego nie było. Zakazany smak Zachodu. Któregoś roku gazy zapowiadały, że pomarańczę będzie wreszcie pod dostatkiem. Znikną kolejki i najemy się do woli. Faktycznie, owoce przyszły, tzw. kubańskie – zielone i kwaśne jak sto kiszonych kapust razem wziętych. Ale jadło się to paskudztwo, ludząc się, że witaminy C mają więcej. Zgodnie z obietnicami – kwasielizny w kształcie pomarańczy starczyło dla wszystkich.

Latem jedyną atrakcją owocową były bułgarskie arbuzy. Kupiło się ciemną zieloną kuli i nagle świat stał się kolorowy. Cytryny? Zdarzały się w ciągu roku. Pomarańcze bywały. Przed Bożym Narodzeniem. Więc jeśli mama wystąpiła w kilometrowej kolejce święto. Pomarańcze w domu było wielkie i trudne do zrozumienia. Każdą pomarań-

czę dzielono na cząstki i rozdawano pięciosobowej rodzinie jak komunię. Smak rozchodził się po cielesnym najcudowniejsza ambrozja. Zwykle zjadaliśmy cztery owoce, za mało o co najmniej cztery kilo. Skórki bardzo skrupulatnie zbierano i suszono, aby potem zasypać je cukrem i zapasteryzować w małym słoiczku. Kiedy dowiedziałem się, że komunizm upadł, obiecałem sobie – jeśli tylko w sklepach będzie pomarańczę do woli, wezmę dwa kilogramy, zjem w samotności, a skórki wyrzucę bez żalu. Tak się stało. Co prawda nie kupiłem pomarańczowego szczęścia w sklepie, tylko u handlarza na ulicy, który miał towary na rozkładanym polowym łóżku, ale uczucie było takie, jakiego chciałem. Dwa kilogramy owoców tylko dla mnie. Zadnego dzielenia się z innymi, zadnego oszczędzania. Rozpusta, sok na wargach i zapach pomarańczy łaskoczący mózg.

Ze swoją zdobyczą zaszyłem się w parku. Wybrałem ławkę oddaloną od głównej alejki i rozpołożyłem samotną ucztę. Już przy pierwszym owocu zacząłem zalać wybór miejsca. Trzeba było usiąść w samym środku parku, przy fontannie. Niech wszyscy widzą, zazdroszczą i lykają ślinę. Popisywałem się przed samym sobą. Zajadałem nienawiść do tych wszystkich wieczorów bez owoców. Na cześć upadku komunizmu spożyłem bezkarnie dwa kilo pomarańczowej rozkoszy. Pierwsze trzy dorodne owoce wślizgnęły się do gardła z prędkością samolotu. Dwa następne raczej smakowałem, a przy szóstym i siódmym jadem już bardziej, żeby udowodnić sobie prawdziwość tej chwili i smaku. Objedzony, a nawet zdziwiony nasyceniem, patrzyłem na pozostałe owoce. Nagle zbrzydły. Nie budziły już zachłanności. Ślina nie ciekła. Mózg nie wariował. Pomarańcze już przełom skończył się wymiotami w krzakach. Chyba za dużo dobrodziejstwa jak na żołądek o socjalistycznym rodowodzie.

*Wchodzi Córka Owocowego, przysiadła się Owocowemu przez chwilę.*

#### Córka Owocowego:

Cześć! Co? Pomarańcze kupiłeś?

#### Owocowy:

kupiłem, wreszcie można, ile się chce

#### Córka Owocowego:

A co to za atrakcja?

#### Owocowy:

Spróbujesz?

#### Córka Owocowego *(próbując):*

kwaśne!

#### Owocowy:

A smak?

#### Córka Owocowego:

Co smak? Przeciętny.

#### Owocowy:

Wolność tak smakuje, wiesz?

#### Córka Owocowego:

Jaka wolność. Aaa, wiem – mroźna. Pożądany smak dzieciństwa. Jak dla mnie za kwaśna ta wolność. Jutro odbieram paszport. Do Hiszpanii jedziemy. Mówiłam ci. Tam dopiero są pomarańcze. *(Wychodzi)*

#### Owocowy:

Zachwycające, jak szybko człowiek przyzwyczaja się do wolności, chwytające. *(Wychodzi, gaśnie światło, gra muzyka).*

### Scena VI

*Zapala się światło, wchodzi Butelkowy, trzyma torbę. Siada, porwali w ręku szklaną butelkę. Przysłucha się jej chwilę. Muzyka stopniowo cichnie.*

#### Butelkowy:

Jak już coś zaczęło się zmieniać to sobie pomyślałem: Co ja dla wolności zrobiłem? Żyłem w wolności, zwyczajnie i nawet mi ta wolność zna nie przeszkadzała. Byłem wzdali i zarobić. A przecież to

łom był prawdziwy. Ot, weźmy coś zwyczajnego. Butelki na przykład. Przedtem, dawno temu, butelki były tylko ze szkła. Ładne, z porcelanowym korkami, z gumką i sprężynką. Najczęściej miały trzy kolory. Brązowe, białe i zielone. Potem wprowadzono metalowe kapsle. Najczęściej otwierało się je zębami. Z kolei butelki do mleka były litrowe, ciężkie i tłukące. Z takiej butelki piło się jak z wodospadu, cały strumień na twarz. Jak chciało się napić mleka, to szło się pod blok i wypijało komuś spod drzwi. Takie czasy były. Jak butelka, czyli tłukące – tak się okazało.

Szkoło miało swoją wagę, zawsze pięknie leżało w dłoni i tajemniczo błyszczało. Kiedy przechylało się butelkę do ust, promienie słońca cudnie grały we wnętrzu świetlne melodie. Szkoło rządziło na imiennym stole i w lodówce. Opakowanie niezastąpione. Ciężkie i niepoprawnie słuszne. Kiedy już wydawało się, że *utrwalonej przez lata pozycji szklanej butelki* nie zachwieje, pojawiała się coś nadnaturalnie dziwnego. Nastąpił niewątpliwy przełom. To nowe było zielone, miało białą nakrętkę i kolorową naklejkę. Wyglądało jak butelka, ale szkło nie miało w sobie tej gładkości i powabu. Prowokacja. Butelka z plastiku. Nietłukąca, lekka, wspaniała. Taka syntetyczna wolność. Takie nic, ale jest. Powiew Zachodu. Częstka lepszego świata, do którego nas nareszcie wpuścili. Nie. To nie wszystko, musi być przecież coś więcej. Więcej niż tylko technologia i nowoczesność. (Wyjmuje plastikową butelkę, ogląda ją z zachwytem).

Wchodzi *Córka Butelkowego*, przygląda się, wzrusza ramionami.

**Córka Butelkowego:**

Ty naprawdę nie masz co robić?! Oglądasz butelki? Telewizję oglądasz, zawsze narzekalesz, że w kościele były tylko dwa programy.

Teraz masz sto kanałów. Wolność.

**Butelkowy:**

W takiej butelce powoli widzę więcej niż w telewizorze. Wiesz, co się stało?

**Córka Butelkowego:**

Postęp techniczny i cywilizacja. Każdy to wie, a i tak u Niemców i Anglików żyje się lepiej. Sto razy.

**Butelkowy:**

Nic nie rozumiesz. Jeszcze nie zrozumiałaś. Ten postęp, nowości, markety i wszystkie konsumpcyjne cuda to tylko część prawdziwej wolności. Bardzo mała część.

**Córka Butelkowego:**

Czego ty chcesz? Mamy wam stawiać pomniki? Jeśli chcecie, wręczajcie sobie order i organizujcie spotkania kombatanów. Nie zabraniam wam, wolność jest w końcu. Każdy może robić, na co ma ochotę. *Tylko mi nie mów, że wszystko sobie inaczej wyobrażałeś.*

**Butelkowy:**

Niczego sobie nie wyobrażałem. Wziąłem tę wolność taką, jaka była, ale wiem, że nie można tylko zjadać, wyrzucać, kupować i tak w kółko. To nie jest wolność!

**Córka Butelkowego:**

Cud wrażliwości. Niepojęte. Ja nie wiem, jak było kiedyś. Nie interesuje mnie to! Mogę kupić nowy telewizor i to w gruncie jest najważniejsze.

**Butelkowy:**

A wolność słowa w tym telewizorze?

**Córka Butelkowego:**

Wolność słowa? Nic nadzwyczajnego, mogę powiedzieć, co chcę. Kto mi zabroni? Wychodzę. Robimy dzisiaj demonstrację przeciwko wycinaniu drzew w naszym parku. Jeśli przyjdzie ktoś z władz,

to im się dostanie.

**Butelkowy:**

Uważaj na siebie. I na policję. No wiesz...

**Córka Butelkowego:**

Nie żartuj, to oni muszą na nas uważać. Wolność jest! (Wychodzi).

**Butelkowy:**

Żeby nam tylko ta wolność nie spowszedniała. (Gaśnie światło, gra muzyka, bohater schodzi ze sceny).

## Scena VII

Zapala się światło. Stoją trzy krzesła, trzy wieszaki, po chwili wchodzi trzech bohaterowie w płaszczach, z torbami. Siadają, są zmęczeni.

**Książkowy:**

Każdą książkę możesz przeczytać, nikt nie odgrodzi cię od prawdy, ale najważniejsze, żeby wolności nie pomylić z wolną sobotą i zakupami w supermarkecie. (Wstaje i wychodzi).

**Butelkowy:**

Nie jesteśmy już oblężoną twierdzą. Przestaliśmy być krajem zza żelaznej kurtyny otoczonym strażniczymi wieżami, ale najważniejsze, żeby wolność ciągle budować w sobie. (Wstaje i wychodzi).

**Owocowy:**

Najważniejsze, żeby wolność kochać i rozumieć! (Wstaje i wychodzi).

Na chwilę gaśnie światło, słychać piosenkę Wolność Marka Grechuty. Aktorzy wychodzą, kłaniają się. W spektaklu można wykorzystać także utwór Wolność kocham i rozumiem (Chłopcy z Placu Broni) oraz zdjęcia obrazujące przeobrażenia, jakie dokonały się w danej miejscowości.

**Witold PELKA**  
Ostrzeszów, Zespół Szkół nr 2  
im. Przyjaźni Polsko-Norweskiej